

## „Jak rybka...”

Wakacje roku 2021 rozpoczęły się intensywnie. Przygotowywałam się do Mistrzostw Europy Juniorów w narciarstwie wodnym, które odbywały się w Friedbergu. Trenowałam pięć razy w tygodniu i chodziłam na siłownię. Po zakończeniu roku szkolnego byłam skupiona wyłącznie na zawodach. Na treningach robiłam duże postępy. Mój trener- pan Leszek, był przekonany, że mam szansę stanąć na podium i powtarzał: „Ala! Jesteś naszą perełką”. Był to bardzo ekscytujący, ale zarazem stresujący okres w moim życiu. Wiedziałam, że wszyscy na mnie liczą więc narzucałam na siebie jeszcze większą presję, aby nikogo nie zawieść i pokazać się z jak najlepszej strony. Wzięcie udziału w takim przedsięwzięciu? To było spełnienie moich marzeń!

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. W tym samym czasie moja najlepsza przyjaciółka (która zawzięcie mi kibicowała) zdała egzamin na prawo jazdy, co bardzo ułatwiło mi dojeżdżanie na treningi. Hania to moja przyjaciółka od dziecka, z którą zawsze miałam silną więź i na której zawsze mogłam polegać, bez względu na to, gdzie była i co robiła.

Dwa tygodnie przed zawodami odwołano mi trening, z powodu warunków atmosferycznych. Razem z Hanią stwierdziłyśmy, że się trochę rozerwiemy. Zaplanowałyśmy sobie świetny wypad na miasto. Po wspólnej kolacji, udałyśmy się do kina na całonocny maraton filmowy „Igrzysk śmierci”. Obie byłyśmy ogromnymi fankami tej serii fimowej. Z kina wyszłyśmy nad ranem, zmęczone, ale bardzo zadowolone. Miałyśmy wracać autobusem, więc prosto poszłyśmy na przystanek autobusowy. Niestety, nie dotarłyśmy do domu. Pijany mężczyzna potracił nas, gdy przechodziłyśmy przez pasy. Ostatnie, co pamiętam z tego dnia, to Hanię krzyczącą moje imię... Obudziłam się w szpitalu z zagipsowaną nogą i ręką. Nie wiedziałam, co się dzieje. To był jakiś koszmar! Za dwa tygodnie zawody, a ja leżę w szpitalu cała poobijana. Byłam bardzo osłabiona przez leki, do tego dochodził fakt, że nie mogę pojechać na Mistrzostwa doprowadził mnie do niekontrolowanego płaczu. Rodzice mnie uspakajali. Lekarz powiedział, że następnego dnia wszystko mi wytłumaczy, prosił, abym zapanowała nad emocjami. Cieszyłam się, że Hani nic poważniejszego się nie stało. Miała lekki wstrząs mózgu i złamaną rękę. Następnego dnia byłam gotowa na wyjaśnienia i zalecenia lekarza, które pozwoliłyby mi na szybki powrót do zdrowia. To czego się dowiedziałam, zmieniło całe moje życie. Wyrok brzmiał: niepełnosprawność. Nie spodziewałam się takiego zwrotu akcji. Samochód uderzył we mnie taką siłą, że miałam zerwane więzadła i złamanie kości udowej z przemieszczeniem w lewej nodze. Pan doktor powiedział, że są niewielkie szansę na powrót do pełnej sprawności ruchowej, a o sporcie mogę zapomnieć. Powstrzymałam płacz, ale łzy same cisnęły mi się do oczu. W tamtym momencie pękło mi serce. Cały świat mi się zawalił. Do tego jeszcze czekająca na mnie rekonstrukcja kolana i masa innych zabiegów. I po co to wszystko? Po to, żebym i tak nie mogła chodzić? Miałam tyle pytań i wątpliwości. Zadawałam sobie pytanie: dlaczego akurat mi musiało się to przytrafić?! Tamtego dnia nie rozmawiałam już z nikim. Po jakiś dwóch dniach odwiedziła mnie Hania, co sprawiło, że pojawił się uśmiech na mojej twarzy. Powiedziłam jej o wszystkim i razem przeklinałyśmy los. W dzień zawodów zamilkłam, nie chciałam nikogo widzieć, a tym bardziej słyszeć o zawodach i o tym, jaka jestem biedna. Po trzech tygodniach zdjęli mi gips z ręki. Przyśnił mi się wtedy mój nieżyjący dziadek. Siedzieliśmy nad stawem i karmiliśmy ryby. Dziadek powiedział mi: „Jesteś jak ta najmniejsza rybka. Ona walczy o pokarm z rybami trzy razy większymi od siebie. Twoja wielkość jest mierzona tym, ile masz w sobie determinacji i odwagi,

by stawiać czoła przeciwności losu. Powalcz o twoje zdrowie i nigdy się nie poddawaj, bo jesteś wielka!". Te słowa zagościły w mojej pamięci do tego stopnia, że stwierdziłam, że dam radę i będę chodzić. Zrobię wszystko, by powrócić przynajmniej do częściowej sprawności ruchowej!

Nadszedł dzień rekonstrukcji kolana. Bardzo się denerwowałam. Po operacji dalej chodziłam w gipsie. Nie było to komfortowe. Otrzymałam dużo wsparcia od bliskich, co pozwoliło mi na trwanie w przekonaniu, że będzie dobrze. Pomimo tego, zdarzało mi się często płakać. Uczyłam się zdalnie, ale bardzo mało.

Po wielu tygodniach w końcu zdjęli mi gips. Moja noga wyglądała jak u umarlaka... Rehabilitacja to był bardzo intensywny i bolesny okres. Masaże, prądy, lasery i oczywiście ciągły ból. Wykonywałam bardzo dużą ilość ćwiczeń. W chwilach słabości Hania bardzo mnie wspierała. Długo nie było efektów. Po miesiącu, ćwiczenia w wodzie pomogły mi stopniowo odzyskiwać sprawność. Lekarz był zdumiony moimi postępami. Nie poddawałam się i po kolejnym miesiącu stanęłam na nogi!! Zaczęłam robić małe kroczki. Święta były trudne. Wszyscy dopytywali o wypadek i mówili, że to cud, że żyję. Na szczęście nie poddałam się. Po pół roku intensywnej rehabilitacji normalnie chodziłam! Musiałam jedynie zapomnieć o sporcie.

Jestem teraz szczęśliwą licealistką, której celem życiowym obecnie jest zostanie fizjoterapeutką. Chcę pomagać ludziom w tak trudnych sytuacjach, jak moja. Nie zawsze może się udać, ale warto walczyć, bo można zyskać nowy cel życiowy. Zdrowie jest najważniejsze. Wszyscy jesteśmy walczącymi rybkami. Nasza wielkość jest mierzona naszą odwagą. Warto powalczyć!

Merida, senior